Dziś „Gazeta Sportowa"

Nr. 107 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Poniedziałek, 19 kwietnia 1926 r. Rok IX.

GŁOS POLSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

Prenumerata miesięczna „Głosu Polskiego" wynosi w Łodzi zł. 4.20, za odnoszenie — 40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju — zł. 5.—; zagranicę — zł. 7.20.
Prenumerata „Głosu Polskiego" wraz z „Gońcem Wieczornym" łącznie z odnoszeniem do domu zł 7.50
Telefony „Głosu Polskiego" — redakcja: 19-71; nocna redakcja i drukarnia od godz 9 wiecz. 7-99; administracja i ekspedycja: 1-99.

Cena 20 groszy
Redakcja i Administracja Łódź, Piotrkowska nr. 106.
Konto czekowe: Poczt. Kasa Oszczędnościowa 61.119

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy 1 szpaltowy
I strona i w tekście 40 groszy, strona 4 szpal
Nekrologi 30 „ „ „ „
Nadesłane po tekście 30 „ „ „ „
Zwyczajne 10 „ strona 10 szpalt
Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 10 zł.
Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50 procent zaś firmzagranicznych o 100 procent drożej

Koalicja rządowa rozbita!

Ministrowie socjalistyczni ustępują z gabinetu

Przesilenie gabinetowe rozpocznie się we wtorek

(Nasz warszawski korespondent telefonuje).

Zgodnie z naszą zapowiedzią w dniu wczorajszym w mieszkaniu marszałka sejmu odbyło się posiedzenie „piątki" kwalifikacyjnej, celem rozpatrzenia i zajęcia stanowiska w stosunku do projektów finansowo - gospodarczych socjalistów i ministra Zdziechowskiego.

Po długotrwałych i ciężkich obradach

WIĘKSZOŚĆ PRZYCHYLIŁA SIĘ KU PROGRAMOWI MIN. ZDZIECHOWSKIEGO

Ministrowie socjalistyczni stanowczo nie zgadzają się z programem p. Zdziechowskiego, a wskutek zaaprobowania go, postanowili

BEZWZGLĘDNIE WYSTĄPIĆ Z KOALICJI.

Min. Barlicki i Ziemięcki we wtorek zgłoszą swe listy dymisyjne. W ten sposób tak długo klecona i łatana koalicja, niewytrzymała próby zasadniczego zagadnienia, i

Z DNIEM DZISIEJSZYM JUŻ JEST ROZBITA.

Przesilenia gabinetowego oficjalnie jeszcze niema, natomiast

ROZPOCZNIE SIĘ ONO WE WTOREK,

z chwilą zgłoszenia listów dymisyjnych przez ministrów socjalistycznych.

Ostatni dzień życia Huberta Lindego

Spowiedź na ławie oskarżonych -- Tragiczna droga do domu -- Zmęczenie i znużenie procesem -- Jeden śmiertelny strzał -- Potworna zbrodnia skrytobójstwa Morderca, przeszłość jego i pobudki czynu

Trybunał nie wyda wyroku w sprawie winy czy niewinności Huberta Lindego, albo, jeśli za wszelką cenę wydać zechce, wyrok ten będzie już bezprzedmiotowy. Wyrokowi przeszkodziła ręka uzbrojona w rewolwer. Z tłumu publiczności opuszczającej gmach sądu po ostatniem słowie oskarżonego wyszedł podoficer, który przysłuchiwał się całemu przebiegowi rozpraw i podążywszy w ślad za oskarżonym przed samem jego mieszkaniem zabił go wprzód, zanim sprawiedliwość praworządna mogła zawyrokować o karygodności czynów przez Lindego popełnionych.

Stała się rzecz wzburzająco zdrożna. Nietylko z punktu widzenia najprostszych pojęć humanitarnych ale także ze względów na samą podstawę pojęć prawno-społecznych u cywilizowanych narodów. To, czego się dopuścił wczoraj sprawca krwawego samosądu nie jest zresztą niestety pierwszym przykładem tego wypaczenia i zdziczenia umysłowego, które sprawia, że jednostka niepowołana, żadnym mandatem publicznym nie obdarzona czuje się upoważniona do ferowania i wykonywania wyroków, przez własne impulsy suggerowanych. Od chwili, kiedy cały obóz polityczny uznał za dopuszczalne potworną zbrodnię państwową, spełnioną w grudniu 1922 roku, postawić na ołtarzu jakiegoś bohaterskiego i godnego uwielbienia czynu dlatego, że to dogadzało potrzebom propagandowym i miało osłonić moralnych sprawców mordu przed potępieniem publicznem — wtłoczono w słabsze umysły przekonanie, że każdy może być sędzią i wykonawcą tego, co wydaje mu się bądź to słusznem bądź koniecznem dla wyższych rzekomo względów.

Zabójstwo, spełnione przez sierżanta Muraszkę na zbrodniarzach państwowych, których niedołężny rząd, bez żadnego względu na obowiązujące ustawy, wydawał w ręce państwa za tych zbrodniarzy w normalnym porządku rzeczy odpowiedzialnego, — zabójstwo niewyświetlone dotąd jeszcze należycie co do wszystkich wpływów, które je zainicjowały, — zostało pod wpływem tej demoralizacji w pojęciach publicznych otoczone także nimbem jakiegoś czynu jeżeli nie świetlanego, to przebaczenia, nawet pochwały godnego. Należy się obawiać, że i tym razem nie zabraknie głosów opinji wśród warstw państwowo nieuświadomionych, które w czynie sierżanta Trzmielowskiego widzieć będą odruch wzburzonego sumienia publicznego.

Temu wynaturzeniu wyobrażeń o godziwości i dopuszczalności samosądów należy z całą energją przeciwdziałać, bowiem kryje ono niebezpieczeństwo o wiele groźniejsze i większe, niżby się na pozór mogło wydawać.

Spowiedź w sądzie

Może godzinę przed swą tragiczną śmiercią, ś. p. Hubert Linde wygłosił z ławy oskarżonych ostatnie swe słowo w sądzie. Brzmiało ono następująco:

— Mam za sobą 40 lat pracy, w której mogłem się wyzbyć egoizmu.

Nie mam do ludzi nieufności. Ufałem im całe życie i ufać będę do śmierci. Tą linią szedłem zawsze.

Wybrałem karjerę pocztową, gdyż nie była polityczna. Dziewięć lat młodości spędziłem w zapadłej prowincji pracując na terenie oświatowym i społecznym. Uciekłem przed trapiącymi mnie żandarmami i przerzuciłem się w drugi koniec Małopolski, by prowadzić tam nadal pracę oświatową, zakładać szkoły, czytelnie, kapliczki.

Dwanaście lat spędziłem w Tarnowie, organizując tam młodzież. Stamtąd wyszły właśnie owe słynne „Tarnowskie Dzieci", by walczyć za niepodległość.

Wychowywały się one w zorganizowanej przezemnie czytelni Kilińskiego.

Gdy nadszedł okres wolnej Polski było nas 32 pocztowców z wykształceniem prawniczem.

Wysłano mnie do Warszawy, w celu zakładania Pocztowej Kasy Oszczędności. Rozpocząłem pracę z kilkoma starymi bankowcami i wespół z nimi stworzyłem obecną instytucję.

Nie miałem na ten cel ani grosza. Za własne weksle sprowadzałem pierwsze meble biurowe.

Następnie premier Paderewski powołuje mnie do kierowania polską pocztą. Nie prosiłem o to. Stanąłem do pracy i w ciągu niespełna trzech miesięcy dałem jednolitą pocztę w całej Polsce. — Nie więcej czasu zużyłem na postawienie P. K. O. Już 31 marca 1919 roku mam własną drukarnię i funkcjonującą sprawnie instytucję.

Buduję na prawo i lewo szereg gmachów, daję mieszkania dziesiątkom rodzin. Ucieczka od marki nie jest tu dla mnie celem, lecz tylko środkiem.

W 1923 roku staję przed kwestją złotego obliczeniowego, który okazał się tylko złotym fantowym.

Nie byłem jego wyznawcą, ale poszedłem na rękę p. Grabskiemu i robiłem, co mogłem. Nigdy nie kierowałem się bezkrytycznie chęcią wzbogacenia P. K. O. i nigdy nie szedłem po linji wyzysku. Mogłem wszak przy przerachowaniu płacić za złożone u mnie oszczędności w stosunku 1 zł. — 1.800 000 mk. Uważałem jednak, że byłoby to krzywdzące, choć P. K. O. istotnie mogło zarobić kolosalnie, i wypłacałem z górą po 7 zł. Pochłonęło to poważną część majątku instytucji.

Od 1920 roku prowadzę politykę kredytową. Przyznam się, że i to było również nadużyciem. Kredyt był wszakże zbawiennem dla odbudowy powojennej. Odrestaurowane za pożyczki z P. K. O. gospodarstwa rolne mogły później płacić nakładane podatki

Pisano wówczas, że Linde wyrządził państwu szkodę, bo udziela pożyczek prawie darmo, a odbiera zdewaluowane pieniądze, a Lindemu szło o interes państwa

Ja wiele takich rzeczy robiłem, które do mnie nie należały, bom uważał że pieniędzy należy używać do celów ogólnych.

Tą samą polityką kierowałem się przy skupie obligacji kolejowych. Trzeba było przystąpić do skupu obligacji, mogących później kosztować państwo miljonowe sumy.

Chodziło o niewypuszczenie obligacji z kraju. Czechosłowacja wykupywała je usilnie. Musiałem więc dawać cenę, której żądano. Chciałem robić zawsze jaknajlepiej. Wysoki sąd wie, że w tem, co mówię, nie kłamię, bom nie kłamał nigdy.

Staję teraz przed sądem w pokorze. Był czas, że chciałem zrobić co innego, ale czas ten przeminął. Nie mam świadomości przekroczenia władzy. Miałem kompetencje niepomiernie szerokie, szukałem niejednokrotnie rady w ministerstwie skarbu, ale odsuwano się odemnie, obawiano się decyzji, unikano odpowiedzialności.

Gdyby wysoki trybunał znał ówczesne stosunki zakulisowe, z pewnością inny miałby pogląd na całą sprawę.

Premier był zacny, ale inni... ech co tu gadać, inny zupełnie świat.

Co się tyczy Marjana Lindego, to nie łączyły mnie z nim żadne bliższe stosunki. Poprostu chciałem odebrać mu zdobyte zagranicą pieniądze i pozostawić je w kraju.

Proszę wysoki sąd tylko o sprawiedliwość i sprawiedliwości oczekuję.

Co mi więcej potrzeba? Ja mam tylko prawo w Polsce żyć i w niej dzieci swoje wychować, nic więcej.

Przy ostatnich słowach głos p. Lindego załamuje się i ginie w spazmatycznym skurczu.

Po ostatniem słowie sąd ogłosił redakcję pytań i wyznaczył na jutro na godzinę 10 rano ogłoszenie wyroku.

P. Linde wstał wolno z ławy oskarżonych, uśmiechnął się smutno i wyszedł z sali sądowej.

W drodze do domu

Po zakończeniu rozprawy o godzinie 3-ej minut 30, ś. p. Linde wyszedł wraz z kuzynem swoim p. Rudolfem Cywickim z gmachu sądu okręgowego przy ul. Miodowej i skierował się do swego mieszkania w domu pod nr. 2-4 przy ul. Brzozowej.

(Ciąg dalszy na stronicy 2-ej)

Po ohydnym mordzie na osobie Huberta Lindego

Ś. p. H. Linde szedł ul. Kapitulną, Zapieckiem, Starem Miastem i ul. Celną. Po drodze rozmawiał o procesie. W chwili, kiedy obaj przechodzili obok domu pod nr. 2 przy ul. Celnej, oddalonego o kilkanaście kroków od ul. Brzozowej, mówił p. Linde:

— Dobrze, że się już skończyło. Mam zawroty głowy... Jestem tak strasznie znużony...

W tej chwili huknął wystrzał. P. Cywicki, któremu przemknęła myśl, że jest to jakiś wybryk często na tych ulicach dokazujących wyrostków, odwrócił głowę i spostrzegł słaniającą się postać p. Lindego. Polem widzenia ogarnął jeszcze mgliste zarysy jakiegoś szybko oddalającego się wojskowego z rewolwerem w ręku. W tej chwili usłyszał okrzyk:

— Łapać!

Ś. p. Linde padł na ziemię brocząc krwią. Na ulicy było prawie pusto. P. Cywicki pochylił się nad leżącym. Wtem nadbiegł z pomocą woźny P. K. O. p. Winiarski, który szedł przed ś. p. Lindem. P. Cywicki, widząc, że nikt nie chwyta uciekającego, pobiegł za nim z okrzykiem:

— Chwytajcie mordercę!

Zbrodniarz

Zbrodniarz zaczął biec. Kiedy się znalazł mniejwięcej w połowie drogi między wylotem ul. Celnej a Syreną na środku Starego Rynku, zbrodniarz odwrócił się i stanął na chwilę niezdecydowany. P. Cywicki, widząc go z rewolwerem w ręku, sądził w pierwszej chwili, że skieruje broń również przeciwko niemu. Wobec czego ukrył się w bramie. Od ul. Świętojańskiej nadbiegł w tej chwili na odgłos wystrzału posterunkowy II komisarjatu Gustaw Marciniak. Zbrodniarz na widok policjanta, zrepetował broń, po chwili zaś wyjął magazyn, poczem oddał broń policjantowi ze słowami:

— Zabiłem Lindego za zło, które zrobił dla Ojczyzny. Proszę mnie aresztować.

Zabójcę przeprowadzono do komisarjatu przy ul. Daniłowiczowskiej, poczem ustalono, że jest to Trzmielowski Wacław, 32-letni sierżant sanitarny W. P., żonaty od 5 lat, zamieszkały przy ul. Pokornej 12. Jest on z zawodu posadzkarzem, urodzony w Warszawie, w 1894 roku, w wojsku zaś służy od roku 1915, początkowo w armji rosyjskiej, a od 1919 w naszej. Ma on ukończoną w wojsku rosyjskiem szkołę felczerską i w naszej armji kurs podoficerski sanitarny. W wielkiej wojnie brał udział w kampanji tureckiej, zaś w wojsku polskiem przy odsieczy Lwowa, gdzie odniósł kontuzję od przysypania granatem. Od grudnia ub. roku był przydzielony z I baonu sanitarnego do szkoły podchorążych i pełnił funkcje w izbie przyjęć chorych. Wśród przełożonych cieszył się opinją dobrą, jako spokojny i sumienny podoficer sanitarny, nie wykazując ani zbytniej inteligencji, ani nadmiernej wrażliwości.

Śmierć Lindego

Tymczasem ś. p. Linde leżał na środku jezdni w agonji. Zbrodniarz wystrzelił prawie przykładając broń do tyłu głowy. Kula utkwiła w mózgu. Jeszcze oddychał, puls bił bardzo silnie, próbowano go cucić wodą. Bezskutecznie. Przy pomocy przechodniów przeniesiono ś. p. Lindego do mieszkania płk. sztabu generalnego Chilarskiego gdzie jako sublokator zajmował dwa pokoje. Rozpacz rodziny była bezgraniczna. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć, która nastąpiła w 15 minut po oddaniu strzału, t. j. o godzinie 4-ej po południu. Ś. p. Linde leży z twarzą spokojną, lekko uśmiechniętą. Poniósł śmierć w chwili, kiedy mówił:

— Jestem tak strasznie znużony.

Wkrótce po morderstwie przybyli: komisarz I komisarjatu p. Klamrzyński, podkomisarz II komisarjatu p. Wiśniewski, p. inspektor Sonnenberg, kierownik III-go komisarjatu nadkomisarz p. Poraziński oraz przedstawiciele władz sądowych, którzy przeprowadzili śledztwo pierwiastkowe.

W domu żałoby

Narazie zwłoki ś. p. Lindego pozostają w mieszkaniu. Wieczorem przybyła komisja sądowo-wojskowa z p. gen. Gruberem na czele. Sekcja zwłok odbędzie się najprawdopodobniej w poniedziałek

Co mówi morderca?

Przeprowadzony do komisarjatu Trzmielowski, odmówił w policji dalszych zeznań, wobec czego przesłano go do wojskowego więzienia śledczego, przy ul. Dzikiej, gdzie dochodzenie objął rotmistrz żandarmerji Handt i pułk. Kaczmarek.

Stawiony przed rotm. Handtem Trzmielowski zameldował służbowo:

„Panie rotmistrzu, melduję, że zabiłem Huberta Lindego" i dodał:

„Wszystko złe, co się u nas dzieje, bierze początek od ludzi takich, jak Linde. Mowy adwokatów głaskały i chwaliły go, a także i mowa prokuratora „szła w paragon" z tamtemi. To też nabrałem obawy, że Linde będzie oczyszczony".

W tem miejscu Trzmielowski zażądał papierosa i po otrzymaniu go ciągnął dalej:

„Jestem człowiekiem uczciwym i polityką się nie zajmowałem, a wiem, że czyn mój będą brały na swój rachunek i krytykowały różne partje. Otóż zastrzegam, że do żadnej nie należę: zabiłem z własnego popędu".

Pierwsze szczegóły śledztwa

Po dokonaniu morderstwa sierżant Trzmielowski przybrał pozę bohatera.

O czynie swym mówi z uśmiechem na ustach.

„Bałem się, że sąd uwolni Lindego, którego uważałem za szkodnika".

Gdy wyprowadzono go do samochodu, by przewieźć do więzienia, usiadł on na głównem siedzeniu automobilu i dopiero na rozkaz rotmistrza żandarmerji przesiadł się na boczną ławeczkę.

W chwili, gdy zamykano go w celi, morderca rzekł:

— Niech żadna partja polityczna nie bierze czynu mego na swój rachunek. Jestem niezależny.

* * *

Mordercę widziano około godziny 1, podczas przerwy sądowej, w pokojach gościnnych, mieszczących się naprzeciwko sądu okręgowego.

Siedział on w towarzystwie młodej kobiety, z którą spożył wspólnie śniadanie.

Pod sąd wojskowy

Morderca ś. p. Huberta Lindego, zdaniem wojskowych kół prawniczych, oddany będzie pod sąd doraźny wojenny.

Wojskowa ustawa o sądach doraźnych, wydana w roku zeszłym, przewiduje oddanie wojskowych za popełnienie zbrodni zabójstwa, a nawet tylko rabunku, pod sąd doraźny.

W sprawie skrytobójstwa ś. p. Lindego mamy do czynienia z faktem morderstwa, popełnionego z premedytacją i w wyjątkowo obciążających okolicznościach, gdyż morderstwa, popełnionego na osobie, pozostającej pod opieką sądu.

Przestępstwo to jest przewidziane w art. 444 przepisów kodeksu wojskowego.

Wydanie sierż. Trzmielowskiego sądowi doraźnemu uzależnione jest jedynie od decyzji dowódcy okręgu korpusu.

Jedynym nieodzownym warunkiem, wymaganym przez ustawę wojskową, to stwierdzenie poczytalności mordercy i przeprowadzenie śledztwa w ciągu 14 dni.

Sąd wobec zabójstwa

Wobec zaszłego tragicznego wypadku z oskarżonym Lindem uważamy za właściwe podać tu czytelnikom naszym następujące wyjaśnienie.

Zasadniczo, z mocy punktu 1 artykułu 16 ustawy postęp. karnego, w razie śmierci oskarżonego po wszczęciu postępowania sądowego — ulega ono umorzeniu w przedmiocie odpowiedzialności karnej tegoż.

O ile jednak w toku sprawy karnej zostało już wytoczone powództwo cywilne o wynagrodzenie za szkody i straty, zrządzone przez przestępstwo — musi ono ulec rozstrzygnięciu przez tenże sąd karny zgodnie z art. 17 U. P. K.

Ponieważ zasądzić to wynagrodzenie sąd może tylko od osoby uznanej za winną zarzuconego jej czynu, przeto sąd musi wypowiedzieć się w przedmiocie winy, nie orzekając o karze.

Gdyby powód cywilny zrzekł się powództwa cywilnego przed wydaniem wyroku, to powództwo cywilne ulega umorzeniu, a tem samem i postępowanie karne winno być umorzone wobec śmierci podsądnego bez orzekania o jego winie.

W razie zrzeczenia się powództwa przez prokuratorję powstaje pytanie czy spadkobiercy zmarłego oskarżonego mieliby prawo prosić sąd o określenie jego winy i ewentualnie kary — skoro tego rodzaju prośbę mógłby zgłosić sam oskarżony za życia, gdyby były warunki do umorzenia postępowania karnego (art. 772, 773 U. P. K.) tembardziej, że w razie zasądzenia powództwa cywilnego mieliby prawo apelowania od takiego wyroku.

Fabrykanci kalek przed sądem

Wielki proces antymilitarystów w Warszawie

Dalszy przebieg rozprawy sądowej — Omdlenie świadka oskarżenia

(Z Warszawy donoszą do „Głosu Polskiego")

Na początku ostatniego posiedzenia zgłosił wniosek imieniem ławy obrończej adw. Jan Nowodworski, oponując przeciwko badaniu sądowemu tych poborowych, zwolnionych z wojska, którzy stają w procesie jako świadkowie, natomiast nie zgłosił sprzeciwu przeciwko zbadaniu poborowych, oskarżonych w liczbie 14-tu w tym wielkim procesie, o ileby taki wniosek został postawiony przez prokuratora lub też z urzędu przez sąd.

Naskutek wniosków adwokatów powstała bardzo wyczerpująca dyskusja co do badania w charakterze świadków — tych sędziów śledczych, którzy prowadzili śledztwo w tej sprawie.

Sąd przychylił się do wywodów pprokuratora Nisensona, który dowodził, iż tacy sędziowie śledczy mogą być badani w charakterze świadków.

Podczas zeznań jednego ze świadków tych majora Zielińskiego, nieprzychylnych dla oskarżonych, zaszedł smutny wypadek w sali sądowej, który wzruszył do głębi audytorjum. Oto major Zieliński, sędzia sądu wojskowego, zeznając przez czas dłuższy przed sądem, oczywiście w pozycji stojącej, upadł z przemęczenia i stracił przytomność.

Posiedzenie przerwano, majora przeniesiono do bocznej sali i dzięki ratunkowi obecnych na sali lekarzy — doprowadzono w ciągu godziny anemicznie chorego świadka do takiego stanu, że mógł w dalszym ciągu zeznawać w stanie siedzącym.

Świadek ten był obecnym podczas badania na komisji jednego z poborowych, u którego zauważył symulację choroby. Badał również jako sędzia śledczy oskarżonego Zapłatyńskiego, który do winy się nie przyznał.

Tenże świadek badał Fuksa w komisarjacie rządu. Fuks kategorycznie przyznał się do wszystkiego.

Sędziemu śledczemu p. Jasińskiemu — badanemu również w charakterze świadka — Fuks również przyznał się do wszystkiego, dodając, że po powstaniu państwa Fuks przysiągł żonie, że uda się do rabina, by wykonać przyrzeczenie nie zajmowania się nadal antymilitaryzmem, a więc uwalnianiem poborowych od wojska za pieniądze. Niestety, zamiast do rabina, udał się Fuks do Zapłatyńskiego.

Świadek major Kieszkowski, b. szef prawnego wydziału II oddz. sztabu generalnego zeznaje, że już w roku 1922 zameldował mu jeden z podwładnych pracowników, niejaki Siegelberg, że dowiedział się o masowych nadużyciach przy zwalnianiu poborowych. Siegelberg wymienił wtedy nazwisko Fuksa i płk. Zapłatyńskiego, którzy mieli działać w porozumieniu. O doniesieniu tem major Kieszkowski zameldował w dowództwie żandarmerji.

Świadek Piotrowski zeznał że w roku 1924, po przyjeździe z Rosji, chciał wstąpić do wojska i złożył do władz odpowiednie podanie.

Kiedy był któregoś dnia w P. K. U., aby się o coś poinformować, podszedł do niego jakiś osobnik i zwrócił się z propozycją, czy nie zechciałby się zwolnić z wojska. — Oburzony tem świadek postanowił zdemaskować nieznajomego i udał się w tym celu do komisarza Suchenka, przedstawiając mu całą sprawę. Kom. Suchenek oświadczył mi, że należy całą tę robotę wykryć i prosił, aby zeznający utrzymywał kontakt z owym osobnikiem. Na drugi dzień udał się Piotrowski do P. K. U. i tam go spotkał. Powiedział mu, że na propozycję jego o zwolnienie z wojska zgadza się. Pojechali wtedy na ul. Franciszkańską i tam przedstawiony został niejakiemu „Abemu", pośrednikowi przy zwalnianiu poborowych. „Abe" do kogoś zatelefonował a następnie wydał kartkę z napisem: „Proszę zrewidować pacjenta" i kazał z nią pójść do d-ra Jankowskiego na ul. Próżną. D-ra Jankowskiego wtedy nie było. Na drugi dzień razem z „Abem" udał się Piotrowski do d-ra Jankowskiego i po porozumieniu się z „Abem", doktór przystąpił do oględzin. Na ulicy „Abe" oświadczył, że „sprawa będzie załatwiona, proszę się zgłosić do P. K. U."

Na całą tranzakcję a conto zapłacił Piotrowski, utrzymujący już stale stosunki z komisarzem Suchenkiem pierwszemu pośrednikowi 100 złotych, który je wręczył „Abemu".

Niektórzy oskarżeni ciągle zaprzeczają świadkom.

Na zeznaniach Piotrowskiego w dużej części opiera się całe oskarżenie, a opowieści jego stanowią tło, na którem barwi się kanwa tego wielkiego procesu „antymilitarystów".

Stosunki „sąsiedzkie"

Na granicy litewskiej zastrzelono polskiego oficera

WILNO, 18 kwietnia. (Tel. wł.) — Dziś o godz. 11 w nocy nadeszła do Wilna następująca wiadomość:

Litewska urzędowa agencja telegraficzna donosi, że w dniu 14 kwietnia w pobliżu wsi Trumpiele, w odległości 300 metrów od granicy polskiej wgłąb terytorjum litewskiego zbłądził podporucznik 6 brygady K. O. P. Funkcjonarjusz litewskiej straży granicznej usiłował aresztować oficera polskiego, jednak ten stawiał zbrojny opór. Wobec tego wystrzałem z karabinu oficer polski został zabity. Dla dokonania śledztwa wyjechał z Kowna na miejsce wypadku natychmiast sędzia śledczy do spraw wyjątkowej wagi.

Agencja litewska nie podaje nazwiska zabitego oficera

WILNO, 18 kwietnia. (Tel. wł.) — Z kompetentnych źródeł otrzymujemy wiadomość, że na odcinku suwalskim został rzeczywiście zamordowany jakiś wojskowy w odległości 20 mtr. od granicy. W każdym razie nie jest nim ani oficer K. O. P., ani wogóle oficer wojsk polskich służby czynnej. Nazwisko owego osobnika nie jest dokładnie ustalone.

Podana przez litewską agencję wiadomość ma prawdopodobnie na celu tendencyjne przedstawienie sprawy, wykazując, że oficerowie polscy rzekomo przechodzą wgłąb terytorjum litewskiego.

Jednocześnie druga wiadomość kowieńskiej agencji podaje o napadzie polaków na terytorjum litewskie w powiecie uciańskim. Wiadomość ta jest poprostu wyssana z palca.

Kupiectwo tworzy własną instytucję kredytową

Do tej pory subskrybowano 40 proc. udziałów

Projekt banku współdzielczego spotkał się z żywem poparciem sfer zainteresowanych

Wczorajsza wielka konferencja w stowarzyszeniu kupców i przemysłowców

W dniu wczorajszym w centralnem stowarzyszeniu kupców i przemysłowców (Piotrkowska 10) w wypełnionej po brzegi sali odbyła się, pod przewodnictwem p. wice-prezesa Froelicha, wielka konferencja, poświęcona szeregowi doniosłych spraw aktualnych, dotyczących żywotnych interesów kupiectwa.

Porządek dzienny obejmował: 1) sprawy aktualne: podatek dochodowy, kwestję wysłania delegacji do prezesa izby skarbowej i t. p.; 2) sprawę utworzenia banku; 3) wolne wnioski.

Zebranie zagaił p. Froelich, wyjaśniając cel zwołanej konferencji, następnie przeszedł do omówienia poszczególnych spraw objętych porządkiem dziennym.

Ponieważ z dniem 1 maja upływa termin składania zeznań do podatku dochodowego, p. Froelich udziela zebranym szeregu wskazówek, zaznaczając, że w zeznaniach należy podać wysokość obrotu ustalonego przez władze skarbowe (wysokość obrotu służy za podstawę do wymiaru podatku dochodowego). W razie zaniedbania tego, władze skarbowe często dowolnie i zbyt wysoko szacują dochód. Kupcom nieorjentującym się, jak należy wypełniać zeznania, stowarzyszenie służy chętnie wszelkiemi informacjami.

Następnie p. Froelich zakomunikował że w dniach najbliższych uda się do p. prezesa izby skarbowej delegacja, która przedstawi bolączki podatkowe sfer kupieckich.

Przedewszystkiem delegacja przedstawi swe postulaty w sprawie noweli do podatku obrotowego, nad którą obecnie debatują komisje sejmowe.

Sfery kupieckie żądają zupełnego zniesienia tego podatku, jako nader uciążliwego, rujnującego wprost sfery kupieckie.

Jeśliby postulat ten okazał się niemożliwym do przeprowadzenia, delegacja — mówił dalej p. Froelich — domagać się będzie zniżenia podatku obrotowego i ustanowienia zasadniczej stawki w wysokości 1 procent, zaś dla artykułów pierwszej potrzeby — pół procent.

Następnie zostanie poruszona sprawa niesłusznego pobierania przez władze skarbowe 4 procent za zwłokę, przy rozkładaniu płatności na raty.

Według przepisów ustawy z 31 lipca 1924 roku w wypadkach tych może być pobierany tylko 1 procent.

Delegacja przedstawi również fatalne skutki nieoględnego i surowego postępowania władz i poszczególnych urzędników skarbowych, którzy nakładanemi sekwestrami i licytacjami, podważają egzystencje warsztatów pracy.

Następnie p. Froelich omówił szeroko sprawę utworzenia banku spółdzielczego kupieckiego. Bank ten o kapitale zakładowym 50 tysięcy złotych (1000 akcji po 50 złotych), ma za zadanie przyjście z tak niezbędną pomocą kredytową, zagrożonym w swej egzystencji placówkom handlowym. Potrzeba tej instytucji, którą stworzyć kupiectwo musi własnemi siłami, została należycie zrozumiana. Do tej pory subskrybowano już 40 procent akcji. Dalsza subskrybcja, którą otworzono na zebraniu dała bardzo dodatnie wyniki. Akcji subskrybowano dużo i chętnie.

W przyjętej pod koniec zebrania rezolucji, wyrażono zarządowi uznanie, za energicznie przeprowadzoną akcję, która została uwieńczona założeniem podwalin pod kupiecką instytucję kredytową, jaką będzie przyszły bank spółdzielczy.

O pracę dzieci

Mają one „ratować" nasze rzemiosło

W Poznaniu chcą, by dzieci pracowały o rok wcześniej

Z poznańskiej izby rzemieślniczej otrzymaliśmy obszerne pismo przeznaczone dla „przedstawicieli narodu w sejmie" a uzasadniające konieczność ratowania rzemiosła przez... zmianę ustawy o pracy młodocianych (z lipca 1924), którzy według memorjału poznańskiego zapóźno są dopuszczani u nas do pracy, bo „dopiero" po skończeniu 15 lat życia.

Według bowiem autora wspomnianego pisma, syndyka poznańskiej izby p. Juszczaka „o wiele racjonalniejsze jest, jeżeli do młodocianych zaliczy się osoby, które ukończyły szkołę, czyli od skończonych lat 14. Ukończenie nauki szkolnej nie jest bynajmniej zwykłem wydarzeniem w życiu człowieka, przeciwnie jest to moment bardzo ważny, który z jednej strony jest kresem lat dziecięcych, z drugiej zaś wstępem na szerszą arenę życiową, czyli de facto początkiem pracy zarobkowej. Tymczasem inaczej sądzą panowie ustawodawcy. Według ich mniemania, należy uczniowi po ukończeniu szkoły dać rok d wytchnienia po okropnych pracach (?) szkolnych.

P. Juszczak krytykuje wszystkie niemal artykuły nowej ustawy „pełnej niedorzeczności" jak dość arbitralnie mówi usiłując przedstawić sprawę, że wyrzeczenie się zdobyczy społecznej, którą jest wspomniana ustawa i cofnięcie ustroju pracy do czasów dawnych — może uratować nasze rzemiosła skazane na „powolne konanie".

Jeżeli je ma uratować transfuzja krwi z młodych nieletnich pracowników, wyzyskiwanych, jak dawniej od najmłodszych lat — to lepiej niech skonają...

—:—

Krok ku konsolidacji

Wczorajszy zjazd majstrów fabrycznych

W dniu wczorajszym w lokalu przy ul. Żeromskiego (Pańska) 74, o godzinie 10 rano odbył się zjazd związku majstrów fabrycznych z całej Polski. Na zjazd przybyło kilkudziesięciu delegatów z różnych ośrodków przemysłowych Polski. Na zjeździe omówiono cały szereg spraw organizacyjnych związku, oraz przyjęto sprawozdanie zarządu za rok ubiegły, poczem uchwalono budżet na rok bieżący, oraz dokooptowano członków zarządu. Wkońcu uchwalono przyłączyć się do centralnej rady związków zawodowych pracowników umysłowych w Warszawie. (u)

—o—

TEATR MIEJSKI.

Dziś ostatnie wieczorowe przedstawienie potężnej tragedji szekspirowskiej „Otello" — z Junoszą-Stępowskim Grzylewską i Kochanowiczem. Ceny najniższe.

Jutro, wtorek, środa i czwartek ostatnie trzy przedstawienia sensacyjnej komedji amerykańskiej z życia śpiewaków operowych p. t. „Znakomity Don Juan".

W ucieczce od życia

w objęcia śmierci

Brzytwa, jodyna, sublimat, karbol

Wczorajsza dżdżysta, rozpłakana niedziela nie mogła rozweselić tych, do których duszy zakradła się czarna rozpacz i zwątpienie. To też w dniu wczorajszym, aż pięć osób usiłowało sobie odebrać życie, są to:

Ida Brendt, lat 32, Napiórkowskiego 105, poderżnęła sobie żyły u rąk, stan jej ciężki.

Leokadja Cerpas, lat 19, Brajera 22 usiłowała targnąć się na swe życie przez wypicie większej dozy kwasu karbolowego.

Wanda Solańska, lat 22, Pusta 9, usiłowała się otruć sublimatem.

Stefanja Zembrzuska, Pawia 14, wypiła w celu samobójczym większą dozę kwasu karbolowego.

Wreszcie we frandzie sklepowej, Zawadzka 8, usiłował odebrać sobie życie przez wypicie większej ilości jodyny Stanisław Karencki, lat 28, zamieszkały przy ulicy Konstantynowskiej 96.

Wszyscy po udzieleniu im pierwszej doraźnej pomocy zostali przewiezieni do szpitala św. Józefa. — m —

Przepiłowali kraty

i wyfrunęli na wolność

Ucieczka groźnych bandytów i dezerterów

Gdy w dniu wczorajszym jeden z dozorców wojskowego więzienia śledczego, mieszczącego się przy ul. Gdańskiej, zajrzał o godz. 7 rano do celi nr. 9, spostrzegł z przerażeniem, że z celi tej zniknęli dwaj niebezpieczni bandyci dezerterzy: Jan Zając i Władysław Urzędowicz.

Bandyci musieli uciec w nocy z soboty na niedzielę. Przepiłowali oni kratę więzienną piłką (tak zwaną zegarkową) którą można piłować najtwardsze żelazo.

Prawdopodobnie piłka ta została im dostarczona w chlebie przez kochankę, któregoś z nich; odwiedzały one bowiem bandytów dość często, przynosząc im sute „wałówki".

Zarządzony natychmiast pościg nie dał narazie pozytywnych rezultatów. Zbiegli mają na sumieniu cały szereg morderstw i napadów. — m —

Redukcyjne zarządzenia ministra St. Grabskiego

wpychają Polskę w odmęt ciemnoty

Olbrzymi wiec rodzicielski w Filharmonji stanął w obronie zagrożonego szkolnictwa powszechnego

W dniu wczorajszym o godzinie 10.30 w sali filharmonji odbył się wielki wiec rodziców, których dzieci uczęszczają do szkół powszechnych. Na wiec przybyło kilka tysięcy osób, tak, że sala filharmonji nie mogła ich pomieścić, wobec czego urządzono drugi wiec na podwórzu. Na wiecu przemawiali p. Bilski, poseł Badzian, poseł Utta, Szmidt, Adamkiewicz, poseł Harasz, senator dr. Kopciński i cały szereg osób z opiek szkolnych. Senator Kopciński w swem przemówieniu dowodził, iż rząd nie powinien redukować nauczycieli w szkolnictwie powszechnem, gdyż potrzeba jeszcze przyjąć około 7 tys. i pobudować nowe gmachy szkolne, to wtedy dopiero szkolnictwo powszechne w Polsce stanie na odpowiednim poziomie.

Po przemówieniach uchwalono następującą rezolucję, której najważniejsze punkty głoszą: Zebrani na wiecu rodzicielskim, odbytym w dniu 18 kwietnia stwierdzają: 1) że wszelkie próby okrojenia budżetu ministerstwa oświaty, które zmierzają do zdezorganizowania dotychczas istniejącej szkoły 7-mio klasowej powszechnej uważać będą za cios wymierzony przeciwko warstwom ludowym i ich najważniejszej zdobyczy w niepodległej Polsce; 2) że w obronie 7-mio klasowej szkoły powszechnej z dnia 22 grudnia 1925 roku (art. 14) obowiązków, rodzice; 3) że podstawą szkolnictwa w Polsce winna być 7-mio klasowa szkoła powszechna i do niej winny uczęszczać wszystkie dzieci obywateli Polski bez różnicy na wyznanie i zamożność; 4) że wprowadzenie w życie ustawy sanacyjnej z dnia 22 grdunia 1925 roku (art. 14) obniży niesłychanie poziom szkół powszechnych; 5) wiec domaga się jaknajszybszego wprowadzenia w życie 7-mio klasowej szkoły powszechnej i obowiązku szkolnego na terenie całego państwa; 6) żądamy budowy nowych gmachów szkolnych, aby zapobiedz szerzącej się gruźlicy i innych chorób wśród dzieci szkolnych. (U)

Pierwsze „hallo" przed 50-ciu laty

Półwiekowa rocznica istnienia telefonów

Na tem polu znacznie wyprzedziliśmy inne kraje

Cały świat cywilizowany obchodził w roku bieżącym 50-tą rocznicę istnienia telefonów.

Lat temu 50, amerykanin

Aleksander Graham Bell otrzymał w Bostonie patent na skonstruowany przez siebie aparat telefoniczny. Pierwsza próba odbyła się na przestrzeni Boston - Salem w Stanach Zjednoczonych.

Zanim jednak aparat Bella został przez genjalnego wynalazcę zrealizowany — historja powstania telefonu ma do zanotowania kilka

znamiennych faktów.

Pierwszą na tem polu próbą był t. zw. telefon akustyczny, wynaleziony przez młodego mnicha francuskiego, Gautheya w 1782 roku. Drgania głosowe rozchodziły się przy pomocy tub metalowych.

W roku 1854 inżynier paryski Froment odkrył

pierwszy telefon elektryczny,

niestety bardzo prymitywny.

Dopiero Graham Bell w 1876 roku pomysł Froment'a wcielił w czyn i stworzył aparat nowoczesny.

Od tej chwili rozpoczyna się

wspaniały rozwój telefonu

w całym świecie. I tak w pięć lat po pierwszej próbie G. Bella telefon dostaje się na kontynent europejski. Ośrodkiem całej akcji jest Danja.

W tymże roku Rosja otrzymuje koncesję telefoniczną na 20 lat.

Warszawa zakłada

swoją pierwszą sieć telefoniczną. Urządzenia są nader prymitywne, abonament wynosi 150 rb. rocznie. Ustawiczny deficyt wstrzymuje wszelki rozwój.

W 1901 roku prawo koncesji wygasa. Rząd rosyjski ogłasza licytację, poczem eksploatację telefonów obejmuje szwedzkie towarzystwo „Cedergren" na 18 lat.

Warszawski „Cedergren" dzięki budowie nowej wielkiej stacji, stanął na wysokim poziomie wymagań nowoczesnej techniki telefonicznej. Liczba abonentów doszła do 32.000.

Trwa to do 1919 roku, poczem następuje bezkrólewie, aż w 1922 roku koncesję otrzymuje świeżo zorganizowana „Polska akcyjna spółka telefoniczna", zwana popularnie „Pasta". Spółka ta objęła telefony w całem państwie, a więc i w naszem mieście. Udział kapitałów ulega zmianie. Szwedzi zachowali trzy siódme udziału, trzy siódme otrzymał skarb, jedną siódmą zarezerwowano dla

prywatnego kapitału

polskiego, którego większość akcji przeszła w posiadanie Banku handlowego.

Pod względem sprawności technicznej przewyższają telefony warszawskie, oraz, ostatnio zakładane i zmieniane, łódzkie—Berlin, Paryż i Londyn. Jedynie może Sztokholm, Kopenhaga i Meksyk stoją wyżej od nowych telefonicznych urządzeń polskich. Kto miał sposobność używać telefonów w największych metropolitarh zachodu, a nadewszystko w Paryżu, Berlinie Wiedniu, czy Rzymie, ten niewątpliwie stwierdził doskonalszy poziom telefonów naszych, na które tak chętnie i często sarkamy.

Pojutrze

rozpocznie się już ciągnienie nowej loterji państwowej, której plan wykazuje znacznie zwiększone szanse wygrania większych sum w gotówce.

Najwyższa wygrana w połączeniu z premją wynosi 400.000 zł.

Suma wszystkich wygranych około 10 miljonów zł.

Co drugi los wygrywa. Losy po 40 zł., w ćwiartkach po 10

Artretyzm! piasek nerkowy! reumatyzm! podagra!
leczy radykalnie URAZINE
(granulowana i w tabletkach)
Przy astmie! kokluszu! skurczach! kolkach!
Najskuteczniejszy jest
RHODAZIL
Wyroby Laboratoire des produits „Usines du Rhone" w Paryżu.
Do nabycia we wszystkich lepszych Aptekach
Skład główny: 1595—2
w aptece Br. Sicińskich Warszawa, Mazowiecka 10.

Zawiadamiam Sz. Klijentelę, że oczekiwana Angielska
P-O-P-E-L-I-N-A
w kilku gatunkach i we wszystkich bez wyjątku kolorach już nadeszła
b. CZERTOW, WARSZAWA, Leszno 1., tel. 39-24

GAZETA SPORTOWA

„GŁOS POLSKI"
Łódź
19 Kwietnia 1926 r.

„Widzew"--Ł.T.S.G. 4:3 (1:2)

Prawoskrzydłowy Strzelczyk przyczynił się wiele do zwycięstwa „Widzewa".

Po zawodach tych spodziewano się wiele; z jednej strony sądzono ogólnie, że drużyna Ł. T. S. G. postara się pomścić swą sromotną porażkę do Unionu (1:3), z drugiej zaś — dobrze nam znana ambitna gra robotniczego zespołu zapowiadała, że zadanie takie będzie niezbyt łatwe, do wykonania.

Nie bagatelizując swego przeciwnika, zespół robotniczy wystąpił w swym najsilniejszym składzie:

Kuczyński — bramka; Malinowski i Nurczyński — obrona; Jędrzejewski, Pudlarz i Berłowicz — pomoc; Strzelczyk, Kowalewski; Walter, Bałczewski i Bujnowicz — atak.

Natomiast Ł. T. S. G. z niezrozumiałych powodów wystąpił bez Fischera i Zgierskiego z dwoma rezerwowymi:

Hage — bramka; Frank i Wildner — obrona; O. Karo, Wolfangel, Sykuła — pomoc; Francman I, Winsche, Milde, Pogodziński i Łazarczyk — atak.

Tak dziwnie sklejona drużyna biało-czarnych nie wzbudzała zgóry zaufania.

Widzew wybiera stronę pod silny wiatr i deszcz, chcąc tym sposobem mieć możność opanowania w drugiej połowie pola przeciwnika. Zdaje się, że temu taktycznemu posunięciu swego kapitana, drużyna Widzewa może w lwiej części zawdzięczać swe zwycięstwo.

Ł. T. S. G. mają wiatr za sprzymierzeńca, zaczyna grę w ostrem tempie, wyzyskując z miejsca przewagę. Przewaga ta przynosi mu w 14 minucie, po silnym strzale W[illegible]e, prowadzenie. Po tem niepowodzeniu zrywa się Widzew do akcji z chęcią wyrównania, lecz silny wiatr i deszcz nie pozwala im na przeprowadzenie groźniejszej akcji. W 25 minucie z widocznego spalonego pada druga bramka dla Ł. T. S. G.

Po ponownem rozpoczęciu gry Widzew opanowuje pole przeciwnika. Przewaga ta przynosi mu rzut karny niewykorzystany (30 m.), lecz w dwie minuty potem prawoskrzydłowy Strzelczyk ślicznym strzałem zdobywa pierwszy punkt dla swych barw. Dalsze zmienne ataki nie przynoszą do przerwy zmiany rezultatu.

Po przerwie Widzew, grając z wiatrem, już w pierwszej minucie po centrze Strzelczyka ze strzału Kowalewskiego uzyskuje wynik remisowy. W dalszym ciągu gra toczy się pod znakiem przewagi Widzewa, lecz czarno-białym udaje się przez Mildego zdobyć jeszcze jednego goala. Był to ostatni sukces drużyny towarzystwa.

Od tej pory zarysowuje się wyraźnie przewaga robotniczego zespołu. 60 minuta przynosi rzut karny, pewnie wykorzystany przez bramkarza Widzewa, a w 80 minucie uzyskuje Strzelczyk czwartą i zarazem ostatnią bramkę dnia. Przy stanie [illegible] zwycięsko [illegible] wychodzi z zawody.

Atak Widzewa zaprodukował nam nadzwyczaj ładną grę. Szczególnie Strzelczyk swemi balecznemi centrami i silnymi strzałami na bramkę przyczynił się w [illegible] mierze do zwycięstwa swej drużyny.

Linja obrony i bramkarz spełnili zadanie swe bez zarzutu.

W. Ł. T. S. G. natomiast poza kilkoma ładnemi pociągnięciami, gra nacgół chaotyczna. Na wysokości zadania stanęli Winsch i rezerwowy Łazarczyk w ataku, W[illegible] w pomocy. Wildner w o[illegible] swą spokojną i ofiarną grą może służyć przykładem dla całej drużyny. Hage w bramce [illegible] do-brze i za przepuszczone bramki nie można go winić.

Sędziował dość dobrze p. Fiedler.

Publiczności, mimo padającego bez przerwy deszczu, około 200 osób.

* * *

Na przedmeczu druga drużyna Ł. T. S. G. oponowując dosłownie pole karne przeciwnika uzyskuje dwucyfrowy wynik 10:0, do przerwy 3:0. Bramkarz Widzewa okazał brak jakiegokolwiek pojęcia o grze, nie starał się bronić nawet najsłabszego strzału.

Sędziował dobrze p. Kowalczyk. Wicz.

„Turyści" -- „Siła" 6:0 (1:0).

Zawody powyższe odbyły się w fatalnych warunkach atmosferycznych i zakończyły się wysokocyfrowem i zasłużonem zwycięstwem fioletowych.

Turyści zaprezentowali się z najlepszej strony i gra ich była o wiele lepsza niż przeciwko Ł. K. S-owi ubiegłej niedzieli. Przeprowadzony raz po raz szereg dobrze obmyślanych ataków stwarzał cały szereg groźnych sytuacji pod bramką Siły, która do przerwy broni się jednak bardzo ładnie.

Atak drużyny fioletowych został tym razem zasilony O. Kubikiem, grającym na prawym łączniku. Gracz ten, aczkolwiek zdobył dwie bramki, grając zbyt egoistycznie, nie stał na wysokości zadania. Natomiast bardzo mile rozczarował nas swą grą Kulawiak, zdobywca trzech bramek. Obaj skrzydłowi mieli swój słaby dzień. Marnując bardzo często wysuwane im piłki nie potrafili tym razem oddawać dobrych centr. Podporą drużyny były tyły. — Szczególnie linja pomocy St. Kubik, Wieliszek i Hirc, była bardzo dobrą i stale zasilała atak swej drużyny doskonałemi piłkami.

O drużynie Siły mało dobrego możemy powiedzieć. Rozporządzając tylko znakomitym Kirszbaumem w obronie i częściowo dobrym Bajerem w pomocy, drużyna Siły nie posiada w swym składzie wybitniejszych jednostek i jedynie tylko Hann w ataku miał chwilami przebłyski lepszej gry.

Do 44 minuty gra bez rezultatu i dopiero przed samą przerwą Kulawiak uzyskuje pierwszą bramkę dnia. Po przerwie Siła energicznie naciera i w pierwszych 10 minutach ma przewagę, stopniowo jednak fioletowi ujmują w swe ręce inicjatywę i narzucają przeciwnikowi tempo.

Drugą bramkę strzela Hermans z zamięszania podbramkowego.

Przemęczeni w pierwszej połowie gracze Siły puchną, co wykorzystują fioletowi i strzelają dalsze cztery bramki; dwie przez Kulawiaka i dwie przez O. Kubika. Oprócz tego Turyści nie wykorzystali dwóch rzutów karnych.

Zawody powyższe prowadził bardzo dobrze p. Piotrowski.

Na przedmeczu druga drużyna Turystów odniosła łatwe i zasłużone zwycięstwo nad swym przeciwnikiem w stosunku 6:0.

Sędziował p. Szer. Wicz.

KRONIKA

POLONJA—WARSZAWIANKA 6:4 (2:4)

WARSZAWA, 18 kwietnia. — Sensacyjne i emocjonujące zawody o mistrzostwo pomiędzy dwoma rywalami Polonją i Warszawianką, zgromadziły na widowni kilkutysięczną rzeszę ciekawych, którzy z zapartym oddechem śledzili zaciętą walkę równorzędnych zespołów. Warszawianka przystąpiła do gry bez Krotkowskiego i Fijałkowskiego, Polonja natomiast w swym najlepszym składzie. Grząskie boisko utrudniało grę kombinacyjną przyziemną, mimo to była ona żywa i otwarta, bez specjalnej przewagi z jakiejś strony. Zespół Warszawianki, który gra więcej przebojami, już w pierwszym kwadransie uzyskuje trzy bramki ze strzałów Luksemburga II — dwie i Szenajcha. Pierwszy punkt dla Polonji zdobywa Ałaszewski głową. Następnie dla Warszawianki czwartą bramkę strzela Zwierz II. Polonja nieco przeważa, uzyskując przez Krygiera trzeci punkt. W kilka minut potem sędzia dyktuje rzut karny, którego nie wykorzystał Ałaszewski. Po usunięciu przez p. Marczewskiego z boiska gracza Warszawianki Zwierza II, Tupalski wyrównuje, następnie za wątpliwą rękę sędzia zasądza drugi rzut karny przeciw Warszawiance, zamieniony pewnie przez Grabowskiego w piątą bramkę. Kilkanaście minut przed końcem zawodów p. Marczewski usuwa drugiego gracza Ordona z Warszawianki, przez co ta ostatnia gra w dziewiątkę. Ostatnią bramkę dla zwycięzcy strzela Loth IV. Zawody prowadził specjalnie uproszony na nie p. Marczewski z Łodzi.

UNION — W. K. S. 2:1 (1:0).

Towarzyskie spotkanie Unionu z drużyną wojskowych przyniosło pierwszym nieznaczne, lecz zupełnie zasłużone zwycięstwo. Bramki dla zwycięzcy uzyskał Haacke, zaś dla WKS-u Czerník z karnego rzutu. W zawodach tych Union grał bardzo ambitnie, z graczy ich na wyróżnienie zasłużył Haacke, Szer oraz najlepszy na boisku Durka. U wojskowych, którzy grali bez życia, wyróżnił się Gosławski i Zylberberg, bardzo słabym okazał się atak. Sędziował p. Andrzejak.

Ł. K. S. NA PROWINCJI

PABJANICE, 18 kwietnia. — W dniu dzisiejszym gościł w Pabjanicach ŁKS., który w spotkaniu z miejscową Burzą odniósł zwycięstwo w stosunku 5:1 (2:0).

ZGIERZ, 18 kwietnia. — Druga drużyna ŁKS-u rozegrała w niedzielę mecz towarzyski ze zgierskiem towarzystw. gimnastyczno-sportowem, bijąc zdecydowanie zgierzan w stosunku 10:1 (5:0).

PIŁKA NOŻNA W KRAJU.

KRAKÓW, 18 kwietnia. — Mistrzostwo kl. A: Jutrzenka — Wawel 2:0. Zawody towarzyskie: Cracovia — BBSV 1:1 (1:0), Wisła II — Makabi II 3:0. Zawody o mistrzostwo pomiędzy Wisłą i Makabi z powodu złego stanu boiska zostały odwołane.

LWÓW, 18 kwietnia. — Mistrzostwo: Pogoń — Hasmonea 2:2 (1:1). Towarzyskie: Czarni — Sparta 2.2 (1:0).

PRZEMYŚL, 18 kwietnia. — Polonja w grze o mistrzostwo bije lwowską Lechje w stosunku 2:1 (0:0).

POZNAŃ, 18 kwietnia. — Zawody o mistrzostwo PZOPN-u: Warta — Pogoń 4:2 (2:0). Warta przez swe zwycięstwo wysunęła się na pierwsze miejsce

ZAWODY SZERMIERCZE O MISTRZOSTWO X DYWIZJI.

W zawodach szermierczych o mistrzostwo X-ej dywizji tytuł mistrza w grupie oficerskiej otrzymał por. Stanisław Kuźnicki, (31 p. S. K.), II-gie miejsce zajął por. Kudelski (30 p. S. K.), III-cie — dotychczasowy mistrz por. Rymler. Mistrzostwo grupy podoficerskiej zdobył sierżant Władysław Szor z 28 p. S. K., dalsze miejsca zajęli plut. Urbański (28 p. S. K.) i sierż. Walczak (4 p. a. c.) W zawodach P. W. zwyciężył Matyczyński (Miejska szkoła handlowa), 2) Gembicki (gimn. im. Kopernika), 3) Matuszewski (gimn. im. Kopernika).

Atrakcja świateczna zwiazku halerczyków

Zwiedzanie ruin soboru na placu Saskim w Warszawie

STUDENT
udziela matematyki, łaciny, fizyki, języków. Kilińskiego 96-3, naprawo, druga brama godzina 7. 2016-1-n

SŁUŻĄCA DO WSZYSTKIEGO
z dobremi świadectwami, umiejąca dobrze gotować, potrzebna. Sienkiewicza 37 m. 6. 2009-3

SAMOCHÓD
Ford do sprzedania. Bałucki Rynek 3. 1944-6-k

LETNISKO
dwa pokoje z kuchnią wśród lasku i parku, blisko Łodzi dla inteligenta. Wiadomość: Przejazd 16 m. 18, lewa oficyna, II piętro od 6 do 8 wiecz. (u dentystki). 1202-3-d

Ap. Kowalski, Warszawa — Labor. Chem. Farmac

Poznaj siebie
Światowej sławy psychografolog Szyller Szkolnik opowie Ci kim jesteś, kim być możesz! Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby zakomunikuj: imię, rok, miesiąc urodzenia. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie. Analizę wysyła się po otrzymaniu 3 złotych (można znaczkami pocztowymi). Osobiście przyjmuję od g. 12—7. Protokuły, odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa, Psycho-Grafolog, Szyller-Szkolnik, Piękna 5—12. 1804-1

RATUJCIE WŁOSY.
„Szileryn" (zioła). Doskonały środek. Usuwa łupież, siwiznę, wypadanie. Daje cudowny porost. Tysiące rzeczywistych odezw, podziękowań. Dowody przy kupnie. Pakiet 2 złote. Wysyłamy po otrzymaniu gotówki. Przesyłka 50 gr (można znaczkami pocztowymi). Laboratorjum „Świt" Warszawa, Hoża [illegible]a, lub „Świt" Piękna 5 m. 12. 0-1

Redaktor i wydawca: Marceli Sachs. W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86. Redaktor odpowiedzialny: Wła[illegible]aw Magalski.